Rok III Marzec 1930 r. № 3

PRACOWNIK GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:
we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

Nieświadomość czy ignorancja.

W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki pomijania opinji związków zawodowych przez władze i urzędy przemysłowe, w sprawach dotyczących nawet bezpośrednio życia świata pracowniczego.

Mam tu na myśli po pierwsze ostatnie rozporządzenie wojewody poznańskiego w sprawie praktykantów w przemyśle graficznym, krzywdzące ogół pracowników w zawodzie litograficznym i chemigraficznym, a po drugie — kwestję wydawania przez władze administracyjne zezwoleń na wjazd do Polski zbędnym pracownikom zagranicznym.

Zezwolenia takie wydawane są na podstawie opinji izb przemysłowo-handlowych, chociaż opinja ich, powzięta bez porozumienia się z odnośnemi związkami zawodowemi, jest z natury rzeczy jednostronna. — Stąd też wykazuje się stałą potrzebę sprowadzania pracowników obcych, rzekomo z braku odpowiednich sił w kraju.

Tego rodzaju postępowanie przez izby przemysłowo-handlowe zagraża w wysokim stopniu egzystencji pracowników krajowych i jest też jedną z poważnych przyczyn chronicznego bezrobocia, jakie przeżywamy w naszym zawodzie. Gdyby jednak w sprawach tak ważnych, jak udzielanie zezwoleń na wjazd do Polski zagranicznym pracownikom, odnośne urzędy i władze administracyjne zasięgały już nawet nie opinji, lecz tylko chociaż informacji w związkach zawodowych, które wyłącznie rozporządzają odpowiedniemi danemi i mogą przedstawić faktyczny stan zapotrzebowania rąk do pracy, nie byłoby jaskrawych faktów zajmowania posad przez obcych i to w czasach kryzysu, gdy wielka liczba pracowników miejscowych pozostaje bez pracy.

Wprost nie do uwierzenia jest ten stan rzeczy, a jednak faktem jest, że dziś, przy wzrastającem wciąż bezrobociu w każdej gałęzi przemysłu, wzmaga się u nas najazd obcych, którzy dzięki niezrozumiałemu dla nas poparciu wspomnianych wyżej urzędów odbierają możność zarobkowania pracownikom krajowym.

Nie trzeba nawet już dowodzić, że motywowanie kół zainteresowanych, iż nasza gałęź przemysłu jest w Polsce nowością, wymagającą tylko obcych fachowców, mija się z prawdą.

Z chwilą bowiem restytuowania Polski nie było u nas żadnych pracowników obcych, a jednak pracownicy krajowi wykazali wówczas niezbicie, że przemysł nasz może się obejść bez pomocy obcych oraz że pracownik polski nie ustępuje w niczem pod względem fachowym pracownikowi zagranicznemu. Może jedynie u niektórych przemysłowców pokutuje jeszcze wciąż dawna „zasada", że co obce to i lepsze, lecz i oni przekonają się, że są w błędzie, forytując obcych bogów.

To co w czasach powojennych stworzył przemysł rodzimy bez zagrancznej pomocy, jest dowowem, że jesteśmy dla siebie samowystarczalni. Należy więc postępować w myśl tej zasady, że pracownik krajowy ma pierwszeństwo w otrzymaniu pracy we własnem państwie, którego utworzenie dokonało się ofiarą krwi i mienia głównie klasy pracującej.

Z tego też tytułu mamy prawo żądać i żądamy zaprzestania sprowadzania do kraju zbędnych pracowników zagranicznych, którzy, uzyskawszy dzięki opinji izb handlowo-przemysłowych prawo pobytu w Polsce, bez porozumienia się ze związkami zawodowemi, krzywdzą naszych bezrobotnych, daremnie wyczekujących na pracę.

W. W.

ZADANIA I CELE GRAFICZNYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Tłomaczył kol. R. Litwin (Kraków).

Pod powyższym tytułem pisze prof. K. Albert z Wiednia w zawodowem piśmie szkolnem ciekawe spostrzeżenia, które są dla nas zbyt ważne, aby się niemi nie zainteresować.

Jak w Ameryce już od dłuższego czasu, tak tembardziej i u nas, dzięki rozmaitym wynalazkom i ulepszeniom, jak również ze związaną z tem tendencją racjonalizacji pracy, staje się koniecznem specjalizowanie sił zawodowych.

Gdybyśmy nie szli z postępem czasu i rozwoju, to w krótkim czasie zostalibyśmy zdystansowani, tak pod względem jakości, jak i ilości wyprodukowanej pracy.

W Ameryce stan ten bodaj czy już nie nastąpił, gdyż daje się tam odczuć wielki brak ludzi z ogólnem wykształceniem zawodowem. W dążeniu do jaknajwiększej ilości produkcji dziennej, pozostawiono kwestję, że tak powiem, piękna (estetyki) na planie drugim. Chęć wyciśnięcia jak największej ilości pracy z pracownika, stworzyła metody, które zabijają w nim wiedzę ogólno fachową, a tem samem jego indywidualność.

A właśnie w naszym zawodzie, w którym pracownicy zatrudnieni są przy pracach kolorowych, gdzie konieczna jest oprócz ściśle chemicznych oraz technicznych wiadomości pewna indywidualność, która przy pewnych zdolnościach może być tylko korzystną, należałoby pozostawić pewną swobodę przy pracy, bez nalegania o pośpiech, który może tylko ujemnie wpływać na samą pracę i tworzyć z pracownika automat (maszynę).

W Austrji, Niemczech i Szwajcarji pracownicy z pomocą właścicieli zakładów starali się zapobiec temu, przez zakładanie specjalnych kursów oraz organizowanie wykładów, lecz była to tylko ostateczność, gdyż tego rodzaju kierunek należałoby już wpajać w młode pokolenia (uczniów).

Przy pomocy gmin i rządu udało się w końcu założyć szkoły zawodowe, które były bezapelacyjnie konieczne. Nasunęło się przytem pytanie, kto w tej szkole jest najbardziej zainteresowanym, komu należy powierzyć jej kierownictwo oraz kto będzie w szkole wykładał.

Zdawałoby się jasnem i zrozumiałem, że najbardziej zainteresowanymi są pracodawcy, którzy winni dbać o dokładne fachowe wykształcenie swych uczniów oraz o jakość wyprodukowanych przez pracowników robót, jednak jeżeli się weźmie pod uwagę, że niektórzy z tych panów mniemają, mając może swoje uzasadnienia, że zdolność i umiejętność pracownika przejawia się w jego szybkości pracy — to sprawa ta inaczej będzie się przedstawiała.

Nie da się zaprzeczyć, że ogólne drukarstwo, które nie stanęło jeszcze na najwyższym punkcie rozwoju, przez dążenie do masowej produkcji stoi wobec niebezpieczeństwa zatrzymania się na martwym punkcie, jednak ci, którzy będą się dokształcali poza warsztatem pracy, nie dopuszczą do takiego stanu.

O kierunku nauczania dużo się już pisało, lecz jak dotychczas było to tylko pobożnem życzeniem, co nie jest może spodowane brakiem dobrej woli, lecz często w wykonaniu napotyka się na duże trudności.

Przepisy egzaminacyjne dla ucznia, co do jego wiedzy ogólnej, stawiają pracodawcę w trudne położenie, gdyż czasokres nauki ucznia jest forsowany w jednym kierunku, zaś braki w jego wiedzy ogólno-graficznej może uzupełnić tylko specjalna szkoła.

Szkoły takie istnieją i są już na wysokim poziomie; za wzór służyć może szkoła w Zurichu. Jako materjał nauczycielski, uważamy za odpowiednie tylko siły zawodowe o wysokim poziomie kulturalnym oraz stojące na najwyższym szczeblu wiedzy fachowej. Również i kierownictwo szkoły winno rekrutować się ze sfer zawodowych i sferom tym podlegać.

Adeptom naszym niekonieczne jest wyższe wykształcenie szkolne, natomiast musimy dbać, by nowowstępujący do zawodu posiadał pewne specjalne zdolności, jak szybkie odróżnianie farb oraz półtonów, plastyki, daleko posuniętą spostrzegawczość i intelektualizm, potrzebne do osiągnięcia dodatnich rezultatów w pracy.

Uczęszczanie do szkoły powinno trwać przez cały przeciąg praktyki zawodowej i powinno być poświęcone tylko sprawom fachowym. Przez pierwsze 2 lata nauka powinna być prowadzona w sposób przyjacielski — doradczy, przyczem pod kierunkiem tylko fachowca winien być omawiany całodzienny przebieg pracy.

Biorąc pod uwagę stadjum rozwoju oraz przemęczenie całodzienną pracą ucznia, należałoby ograniczać ilość materjału naukowego, aby nie przeciążać nim młodego umysłu.

W roku 3-im powinno się ucznia wprowadzić praktycznie we wszystkie gałęzie pokrewne, aby dać mu możność zaznajomienia się z ogólną sztuką graficzną.

W 4-ym i ostatnim roku powinien uczeń kształcić się tylko w tej gałęzi zawodu, którą sobie obrał przy wstąpieniu. W tymże roku winien uczeń przynajmniej 2 dni w tygodniu pracować w szkole; strata, jaką ponosiłby przez to właściciel zakładu, nagrodzona byłaby później, gdyż uczeń posiadłby już wysoki poziom fachowy, z czego przecież głównie zbierałby plon pracodawca.

Obok tej szkoły, poświęconej wyłącznie młodym, początkującym pracownikom, okazuje się konieczna potrzeba stworzenia uczelni wyższej dla pracowników wykwalifikowanych oraz artystów i uczonych, w celach dokonywania naukowych doświadczeń, względnie jeszcze jako poradni dla ogółu zainteresowanych. Typy tego rodzaju uczelni już istnieją, jak np. „Graphische Lehr — und Versuchsanstalt" w Wiedniu i „Akademie für graphische Künste" w Lipsku.

Szkoły te nie będą i nie powinny wzbudzać specjalnych refleksji ze strony związków zawodowych, gdyż ilość przyjmowanych uczni normowana jest w umowach cennikowych.

Nie trzeba również sądzić, że tego rodzaju uczelnia tworzy już gotowego pracownika, który byłby w stanie konkurować z pracownikiem wykwalifikowanym, szkoły te właściwie, w związku ze swoją konstrukcją oraz koniecznością bogatego wyposażenia pod względem przyrządów, bibljotek i t. p. mają na celu dążenie do podnoszenia poziomu wiedzy graficznej. Szkoły te, które kosztują państwo bardzo dużo, nie mają za zadanie wypuszczania zastępów uczniów, którzyby konkurowali z fachowcami, lecz celem ich jest dokształcanie pracowników i dążenie do stałego rozwoju zawodu.

Państwo powinno w porozumieniu z władzą szkoły zawodowej wyszukiwać najzdolniejszych uczniów i, udzielając im stypendji, odsyłać do wyższych tych uczelni graficznych na kilkuletni okres nauczania. Przez cały czas uczeń powinien specjalizować się, w celu osiągnięcia najwyższego poziomu wiedzy graficznej. Po kilkuletnim pobycie w uczelni pracownik wraca do swojej pracy zawodowej, już jako pełnowartościowy i w każdym kierunku wykształcony fachowiec, mogący służyć swym kolegom fachowemi radami.

Z tego rodzaju wysoko wykształconych pracowników tworzy się rezerwę przyszłych wykładowców w szkołach niższych i wyższych, jako kierowników poszczególnych oddziałów i dyrektorów technicznych zakładów.

System nauki jak i sama nauka w szkołach powinna być zakrojona na wielką miarę, przy stosowaniu wszystkich nowoczesnych urządzeń. Niemniejszy również nacisk należałoby kłaść i na kursa dla kół zainteresowanych pracowników wykwalifikowanych, co byłoby tylko logicznym następstwem planu nauczania.

Tak rozwiązana kwestja nauczania, połączy szkoły ze związkami zawodowemi.

———o———

PLAKAT ZAGRANICZNY.

Tłómaczył kol. J. Moldau (Lwów).

SZTUKA PLAKATOWA W SZWAJCARJI.

H. Jost.

W czasie „Targów Jesiennych" w Frankfurcie nad Menem, odbyła się wystawa p. n. „Ładna Szwajcarja", która objęła grafikę szwajcarską, pozostającą na usługach podróży i ruchu od r. 1730 do czasów teraźniejszych.

Przedstawianie pięknych krajobrazów ojczyzny nęciło zawsze artystów grafików szwajcarskich, którzy odtwarzali je w miedziorycie lub stalorycie, wytwarzając przy każdej okazji tem samem propagandę turystyki wśród obcych, która jednak przed 200 laty w innych formach się odzwierciadlała, aniżeli dziś.

Ówczesnych kartonów graficznych nie można porównać z dzisiejszemi, a to ze względu na ich idylliczną naiwność w porównaniu do dzisiejszego silnie działającego plakatu i wobec tego uwzględniamy jedynie plakat teraźniejszy.

Wzniosłe wrażenia uczynił przegląd pawilonu na targach frankfurckich, w którym urządzono wystawę plakatu szwajcarskiego o wdzięcznym lecz ograniczonym temacie „W służbie ruchu i podróży" okazując wysoki poziom artystyczny, jaki osiągnęli w tej dziedzinie.

Brakowały jednak plakaty dla handlu i przemysłu, jakkolwiek wiemy dobrze, że temat piękna natury jest bardziej wdzięcznym tematem dla artysty niż powszednie artykuły do życia codziennego.

Plakat szwajcarski wykonany jest w dużych formatach, nie jest on umieszczony tak jak u nas na kolumnach, lecz jedynie na wielkich płaszczyznach. Drukuje się je nie w dużych nakładach, a to z tego powodu, że reprodukuje się je w licznych kolorach, co pociąga za sobą wielkie koszta.

Wykonanie techniczne tych plakatów jest pierwszorzędne. Drukują je np. zakłady graficzne B-ci Fretz, Orell Füssli i I. E. Wolfensberger w Zurichu.

Plakat szwajcarski wykonany jest prawie z fotograficzną dokładnością, co wymaga dłuższej obserwacji, a czego niema w afiszu niemieckim, który w rysunku streszcza swe zadanie.

Artyści szwajcarscy, jak Baumberger, Cardinaux i Morach, rysują wprost na kamieniu i dlatego prace ich odznaczają się świeżością.

Monumentalizm studjów Hodlera odznacza się silniejszem działaniem przez przeniesienie na kamień.

Osobny dział tworzą pisma plakatowe, wykonywane w szkołach artystyczno-przemysłowych w Zurichu i w szkole przemysłowej w Winterthur. Odznaczają się one wybitnie w zmodernizowanych pismach, jakoteż przejawia się w nich znajomość tematu i sposób ich wykonania.

Artyści, pracujący w figurowem rozwiązywaniu tematu, potrafili połączyć wolny rysunek francuski z surową formą niemiecką, czem wytworzyli syntezę między sztuką a stosowaniem przemysłowem.

MODNY PLAKAT ANGIELSKI.

H. S. Scheffauer.

Bezpośrednio przed wojną, przeżywałem okres, gdy plakat angielski i spokrewniony z nim niemiecki był moją namiętnością. Zainteresowanie moje skłoniło mnie do założenia „Towarzystwa Sztuki Plakatowej” w Londynie, która to organizacja jednak bardzo krótko trwała, czego się zresztą można było spodziewać, gdyż w tym wypadku sztuka z interesem nie dały się połączyć. Mimo jednak krótkiego istnienia „Society of Poster Art”, bo niespełna jednego roku, wprowadzono najlepsze elementy modnej niemieckiej sztuki plakatowej w Anglji i do mojej ojczyzny — Stanów Zjednoczonych. Projektowano wówczas założyć angielskie wydanie sławnego czasopisma niemieckiego „Das Plakat”, aby uwiecznić ówczesną twórczość w tym kierunku. Wielką przyjemność sprawiało mi przedstawianie młodym artystom grafikom dzieł sztuki Hohlweina, Bernharda, Gipkensa, Klingera i Schenricha. Ruch reklamowy rozwinął się za inicjatywą konkursów, który między innemi urządził również „Ewening News” (dziennik). W konkursie brało udział kilkuset współzawodników, z pośród których pierwszą nagrodę otrzymał młody niemiecki artysta Leon Amar. Jednak z czysto patrjotycznych pobudek, pierwsza nagroda została przydzielona Anglikowi J. M. Allinsonowi.

Krótko przed wojną przedsięwzięło Towarzystwo „Society of Poster Art” rozpowszechnianie znaczków reklamowych dla narodowego zakładu ociemniałych, pod kierownictwem sir Artura Pearsona. Część prospektów dostarczonych zostało w sześciu kolorach przez najsłynniejszych angielskich artystów.

Między tym czasem a wojną następuje luka, gydż nieobecność moja w Anglji uniemożliwiła mi obserwowanie angielskiej sztuki reklamowej i tem samem straciłem możność poddania jej krytyce.

Plakaty angielskie, które przesunęły mi się przed oczyma podczas wojny, były pod względem sztuki technicznej i moralnej bardzo niemiłe, jednak horoskopy moje na rozległe pole w dziedzinie sztuki reklamowej od czasu wojny, jakie posiada Anglja zupełnie mnie nie zawiodły. Ma się wrażenie jak gdyby żadna luka i żadna

---

W. WŁODARSKI.

WRAŻENIA Z PRAGI CZESKIEJ.

Zamek, dawna siedziba królów, był za czasów Austrji siedzibą cesarskiego namiestnika, obecnie mieszka w nim Prezydent Republiki Czechosłowackiej. Hradczyn składa się z trzech części: Pierwsza część pochodzi z X wieku, druga z XIV, a trzecia z XVII wieku. Częśc ostatnia należy do najnowszych i tu znajduje się rezydencja prezydenta, druga część mieści ministerstwa i urzędy państwowe.

W drugiej części zamku zwraca uwagę studnia z wieku XV-go w której według legendy pławiono piekarzy, za wypiek chleba o mniejszej wadze. Pławiono ich tak długo, aż się przyznali do winy, poczem szli pod pręgierz.

Najstarsza część Hradczynu ze znajdującym się tamże kościołem św. Wita, zawiera wiele pięknych i godnych widzenia pamiątek. Na obszernym dziedzińcu przed kościołem, wznosi się kolosalny obelisk ważący 22.000 kg. ofiarowany przez naród czeski w 10 rocznicę uzyskania niepodległości, obok zaś mały, lecz najstarszy pomnik św. Jerzego, unikat w dziedzinie średniowiecznego ludwisarstwa.

Sam kościół św. Wita zbudowany w stylu gotycko - romańskim, przedstawia wspaniały wyczyn ówczesnego budownictwa. Taki ogrom i bogactwo wprost koronkowej ornamentyki, że trudno uwierzyć czy dzisiejsi mistrze budownictwa mieliby cierpliwość wznieść coś podobnego.

Gdy się pomyśli, że wówczas nie było żadnych maszyn, że wszystko to jeno dłoń ludzka wykonała, to trzeba uchylić czoła przed średniowieczem, które, w niektórych wypadkach barbarzyńskie, pozostawiło po sobie widome pomniki mrówczej pracy.

Tuż przy samym kościele, natrafiono w ostatnich czasach na mury prawdopodobnie pierwotnej świątyni z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Czechach. Obecnie niewiele można z tych wykapalisk jeszcze zobaczyć. Po obejrzeniu architektury kościoła, udajemy się do historycznego skrzydła zamku. Krytemi schodami dochodzimy do jednej z sal w której wydarzył się historyczny incydent, powodujący rozpoczęcie wojny trzydziestoletniej. Mianowicie z okna tej ubikacji zostało zrzuconych 2 obywateli protestantów, którzy cudem uniknęli kalectwa lub śmierci, gdyż upadli na nagromadzoną słomę. Świadkiem tej sceny był stół, znajdujący się w środku sali, dotąd dobrze zachowany, przy którym toczyły się narady wojenne. Obok pod ścianami stoi kilka wysokich krzeseł z XIV wieku. Na ścianach wiszą szczątki godeł z wojskowych namiotów austrjackich z XVII wieku, a w kącie sali olbrzymi piec kaflowy, największy jaki widziałem w życiu, mający również kilkaset lat.

Stąd udajemy się na parter do sali królewskiej, będącej obecnie w remoncie. Salę tę budowano za czasów Władysława Jagiellończyka (jak świadczy tarcza herbowa z jego inicjałem) sumptem magnata polskiego Żegoty. Przy sali królewskiej, znajduje się sala tronowa z miejscem dawnego tronu. Na ścianach tejże sali wiszą portrety Habsburgów: Marji Teresy i Józefa II z XVIII wieku, znakomicie zakonserwowane. Do sali królewskiej wiodą bocznem wejściem schody t. zw. rycerskie. Zbudowane są z cegieł nisko układanych tak, ażeby jeździec mógł dojechać konno, aż do samego wejścia. Schody te są również unikatem. Nad salą królewską znajdują się jeszcze dwie sale z XVII wieku, w których wszystko wykonane jest z drzewa, nawet świeczniki. W sali t. zw. hiszpańskiej, znajduje się pamiątkowy zegar ofiarowany przez Marję Antoninę, królowę francuską, swej matce Marji Teresie, cesarzowej Austrji. Zegar ów jest dotąd czynny. Po zwiedzeniu zamku, udajemy się w obręb murów zamkowych. Zachowały się w nich dotąd miniaturowe mieszkania, które tworzą historyczną ulicę alchemików. Za czasów jednego z królów, który zajmował się namiętnie alchemją, mieszkali tu faktycznie różni szarlatani, fabrykujący eliksiry młodości, poszukiwacze sztucznego złota i kamienia mądrości.

Uliczka ta zachowała dotąd swój pierwotny wygląd, a ze zmiana nie zaszła. W wydawnictwie „Comercial Art" z maja 1925 r. znalazłem nakład starego znajomego bawarsko - angielskiego artysty fotografa E. O. Hoppe, który nosi nazwę „The Confetti of Comerce". Hoppe stara się wyłożyć publiczności angielskiej najprostsze zasady sztuki reklamowej.

Uzdolniony i wykształcony w Monachjum Horace Taylor, z którym spędziłem wiele ładnych godzin, walczy jeszcze ciągle o niezależność artystów reklamowych.

Jeden z największych i najnowszych talentów, który zdobi obecnie świat angielski, to — amerykanin, noszący niemieckie nazwisko — Kaufer.

Najbardziej artystycznym plakatem z 1914 r. był plakat kolei podziemnej.

Ciągle jeszcze, jak za dawnych dobrych czasów, odbywa się dyskusja na temat wolności artystów reklamowych oraz o obowiązkach przemysłowców względem nich. I to właśnie dowodzi, że sztuka reklamowa jest dla publiczności angielskiej pewnego rodzaju kacerstwem. Pozwalam sobie powtórzyć zapatrywania Bernarda Schmitta, który powiada, że istnieje wśród publiczności pewnego rodzaju antypatja do nowego afisza. Anglik, który zamawia, drukarz i publiczność zawsze zadawalniają się prymitywnemi kolorami, jak czerwony, biały i niebieski, które przypuszczalnie przedstawiają plakat patrjotyczny, czyli chorągiew narodową. I tak widzimy, że większa część wyrobów etykiety, służącej do puszek marmeladowych i innych rzeczy, znajduje się w stadjum dawnego rozwoju. Wprowadzenie artystycznego rozwoju w tym kierunku, jak to widzimy w przemyśle niemieckim, jest w stanie beznadziejnym. Modny duch dał się zauważyć natomiast w wystawach sklepowych i w dekoracjach wystawowych, jednak jakkolwiek przepiękny, sentymentalny, staje się przepaścią dla prawdziwej sztuki.

Od r. 1914 do 1916 przeżyła niemiecka grafika wiele zmian, przechodziła ciężki okres, jednak jest jeszcze w stanie utrzymywać 3—4 pisma reklamowe.

W Anglji wciąż jeszcze walczy grafik o jego uznanie i prawa. Niedawno założone zostało towarzystwo angielskich artystów reklamowych, podobne do związku niemieckich grafików i to dowodzi, że zrozumienie, jaką

---

swemi miniaturowemi mieszkaniami, stanowi zakątek godny widzenia. W powrotnej drodze zwiedzamy wnętrze kościoła św. Wita. Przez ciekawą i strzelistą budowę wszystko światło koncentruje się w głównej nawie kościoła, podczas gdy w bocznych jest światła mniej.

W lewej nawie oglądamy duży drzeworyt (płaskorzeźbę) przedstawiający Pragę w XV wieku. Drzeworyt ów ma historyczne znaczenie, gdyż wyobraża ucieczkę jednego z królów z zamku przez most Karola. Przed głównym ołtarzem wyłożono posadzkę płytami grobowemi arcybiskupów praskich, którzy są pochowani w podziemiach kościoła. Z prawej strony w bocznym ołtarzu znajduje się grobowiec ostatniego króla czeskiego Ottokara, poległego w bitwie pod Szwechałem.

W prawej nawie znajduje się też srebrna trumna wagi 300 kg. (trzymana przez figury aniołów) ze szczątkami męczennika św. Jana z Nepomuk, a w ołtarzu jego relikwie. Szczątki świętego są w szklanej trumience, która co 50 lat bywa wystawiona na widok publiczny.

Obok również znajduje się kaplica, którą z ciekawością oglądamy, gdyż ściany jej są wykładane szlachetnemi kamieniami i spajane są srebrem. Jest to kaplica św. Wacława zamordowanego przez własnego brata Bolesława w r. 928. Tu znajduje się też jego grobowiec. Na ścianach obrazy z życia świętego oraz ze sceną jego śmierci, od której minęło już 1000 lat. Opuszczających kościół, powszechną uwagę zwraca nowoczesne koliste okno witrażowe, wykonane przez jednego z czeskich profesorów w przepięknych i sharmonizowanych barwach.

Z Hradczynu jedziemy na drugą stronę miasta, celem zwiedzenia pałacu Wallensteina, sławnego wodza z czasów wojny trzydziestoletniej. Po drodze mijamy kościół Kapucynów, w którego murach tkwią dotąd kule szwedzkie, jak rodzynki w wielkanocnej babce, aż w końcu dojeżdżamy przed rezydencję Wallensteina, stojącą na placyku jego imienia. Pałac ten składa się z sali przyjęć, obecnie zamienionej na muzeum przez obecnych potomków Wallensteina. Znajduje się tam bogaty zbiór przeważnie z dziedziny sztuki japońskiej, koreańskiej i chińskiej. Dalsze pokoje to „antyszambry" Wallensteina. Ściany jednego pokoju są wyłożone tapetą ze świńskiej skóry, na której tłoczone są ornamenty i rysunki. Tapeta ta jest wyrobem włoskim i mimo kilkusetletniego użytku, zachowała prawie pierwotny wygląd.

Wśród sprzętów, historyczne biurko ojca Wallensteina, za które Amerykanie ofiarowali przed wojną 2.000.000 koron; nie sprzedano im jednak nawet za taką sumę. W ostatnim pokoju t. zw. pracowni Wallensteina, w której został on skrytobójczo zamordowany, umieszczony jest w szklanych gablotkach koronkowy jego kołnierz ze śladami krwi, zaś obok rajtarskie buty Wallensteina, rapier i rękawice. Buty są z kwadratowemi szpicami, co wykazuje, że obecna „nowa" moda nie jest wcale nowa „i wszystko to już było" jak powiedział mędrzec wschodni Ben Akiba.

Z mieszkania Wallensteina przechodzimy na taras pałacowy, wychodzący na rozległe ogrody. Na tarasie stoi kilka posągów z bronzu, które ocalały z wojen szwedzkich. Było ich podobno więcej, a dziś znajdują się w Stockholmie i w innych miastach Szwecji. Zwiedzamy jeszcze sztuczną grotę, która za czasów Wallensteina bardzo były w modzie. Tutaj chronił się on w upalne dnie letnie, a grota ta miała wtedy połączenie z jego mieszkaniem.

Po drugiej stronie tarasu, w osobnej ubikacji, znajduje się wypchany koń Wallensteina, który nie jedną bitwę ze swym panem przeszedł, a gdy w końcu padł w bitwie pod Lützen, kazał Wallenstein wypchać skórę swego rumaka i umieścić u siebie w pałacu na pamiątkę. Obok konia oglądamy prototyp karabinu - muszkiet z wojny trzydziestoletniej. Jest to tak potężna machina, cała z metalu, że dzisiejszy karabin w porównaniu do niej jest zabawką. Przy strzelaniu musiał ówczesny muszkieter opierać go na dwóch widłach żelaznych wbitych w ziemię, ponieważ nikt by w rękach tego potwora nie utrzymał.

Oglądając pałac Wallensteina przyszło mi na myśl, że wartość posiada solidarność zawodowa, także i w tych kołach zaczyna świtać. Jakkolwiek zmiana na tym polu, o ile z tego mogę wnioskować, jest nieznaczna, to jednak można ją uważać za postęp w tej dziedzinie.

W porównaniu do niemieckiego plakatu i jego dzikich nieczystych rysunków, bardzo miło jest spojrzyć na plakat angielski, bardzo starannie i dobrze wykończony. Rewolta i brzydota bardzo mało wpłynęła na grafikę angielską. Może przyczyną tego jest pewna doza zimnej krwi, groteskowość i szorstkość narodowa. Faktem jest, że Anglja jest krajem, który pierwszy wprowadził do rozwoju artystycznego plakatu i modnej książki, — krajem, z którego Niemcy czerpali zachętę na tym polu. Stanowi to ciekawe zjawisko w historji sztuki i kultury.

Plakaty braci Beggarstaff miały podstawę bardzo prymitywną, natomiast ładne książki, których twórcami są William Marris i Cobden Sannderson, były dla księgarzy i sztuki introligatorskiej powróceniem do czasów średniowiecznych. Oba te prądy nie odbiły się w życiu narodu i dlatego zostały czysto estetyczne i zamknięte w sobie. Niemcy natomiast przeszły również ten okres czasu, jednak ugruntowały ten ruch na podstawie potrzeb obecnego czasu i ożywiły je w czysto narodowym sensie. Wynikiem tego jest to, że Niemcy mają dziś najżywszą i najładniejszą sztukę plakatową w całym świecie. Nietylko że poskromili oni i nawrócili przemysłowców, ale też uzyskali głęboki szacunek dla artystów grafików oraz wychowali publiczność, aby umiała uznać i ocenić piękno.

Klimat Anglji wymaga pewnej swoistej farby.

Kolej podziemna pierwsza to uznała, a za jej przykładem poszło też Londyńskie Towarzystwo Tramwajowe i Omnibusowe. Bogate kolory posiadają plakaty Gregorego Brown. Również i E. A. Cot tworzy piękne plakaty artystyczne. Austin Coper ma wspaniałe rzuty i bardzo silne kolory.

Prace M. Kauffera mają swoje podłoże w najlepszej tradycji używania farby na płaszczyźnie, jak również wielki dar w kierunku uczuć poetycznych. Młody ten amerykanin stworzył ze swego poglądu światowego i niemiecko - angielskich źródeł, syntezę godną podziwu. Łatwo przeto zrozumiałe jest, że ten młody artysta potrafił sobie zdobyć w Anglji sławę.

Anbreg Hammod jest grafikiem, który bardzo

---

gdy czytałem swego czasu historję wojny trzydziestoletniej i o życiu Wallensteina, ani się spodziewałem owiedzić kiedyś jego siedziby.

Jak to czasem dobrze być i litografem.

W zakończeniu naszej okrężnej podróży po Pradze, udajemy się na staromiejski rynek, w celu zwiedzenia historycznego ratusza. Budowla ta ze strzelistą wieżycą, sięga połowy XV wieku, więc i tutaj panuje wszechwładny gotyk. Na pierwszem piętrze znajduje się sala posiedzeń rady, używana obecnie jedynie okresowo na posiedzenia i zjazdy przedstawicieli miast czechosłowackich, ponieważ dzisiejsza rada miejska posiada nowoczesny gmach.

Wchodząc do sali oglądamy w pośrodku na podjum ustawione popiersie prezydenta republiki Masaryka, zaś na ścianach z prawej i lewej strony zawieszone są dwa ogromnych rozmiarów obrazy. Jeden wyobrażający hołd wszystkich stanów nowoobranemu królowi czeskiemu, drugi zaś przedstawiający sąd nad Janem Husem. Jan Hus uznany obecnie w Czechosłowacji za męczennika narodowego, usiłował wzorem Marcina Lutra oderwać się wraz z narodem Czeskim z pod duchowej władzy Papieża oraz utworzyć kościół narodowy. Każde jednak takie dążenie jak i reforma Husa podpadało w średniowieczu klątwie i uznawane było za herezję.

Rychło też i Hus został wyklęty i jako heretyk żywcem spalony na stosie. Śmierć Husa, który miał też wielu zwolenników, rozpętała straszliwe wojny domowe t. zw. husyckie, trwające lata, które pochłonęły tysiące ofiar. Po wskrzeszeniu republiki Czechosłowackiej, pamięć Husa uczczono okazałym pomnikiem, zdobiącym jeden z placów miasta.

Wzmiankowany wyżej obraz przedstawia moment rzucenia klątwy na Husa i skazanie go na śmierć. Scena ta rozgrywa się w kościele w obecności króla. Po mistrzowsku oddany jest nastrój i wyraz twarzy poszczególnych osób. Posągowe oblicze króla i kleru, ból malujący się na twarzach dwóch ze szlachty, którzy mają towarzyszyć Husowi do Berna, miejsca egzekucji oraz spokojna twarz skazanego.

Z głównej sali przechodzimy do mniejszej, ozdobionej herbami miast czechosłowackich, pochodzących z XV wieku. Sufit tej salki wraz z rzeźbami, wykonany jest z modrzewiowego drzewa, a belkowanie podtrzymują łańcuchy wzięte z bram dawnego żydowskiego gheta. W pośrodku stoi popiersie ostatniego króla czeskiego, a po rogach zawieszono dwa historyczne sztandary miejskie, pod któremi walczono przeciw najeźdźcom szwedzkim. Znajduje się tu również figura wyobrażająca studenta uniwersytetu, wolontarjusza z czasów wojen szwedzkich. Z tej sali przechodzimy do najstarszej części ratusza — kaplicy pochodzącej z XIV wieku z pięknym i starożytnym ołtarzem, mieszczącym obecnie sanktuarjum narodu czechosłowackiego, grobowiec Nieznanego Żołnierza, pokryty mnóstwem wieńców. Przedsionek kaplicy zdobiony jest całym szeregiem godeł rękodzielniczych, które mimo, że pochodzą z odległych stuleci zachowały świeżość swego kolorytu. Wśród nich godło ówczesnych fryzjerów: głowa kobieca z paziowską fryzurą. Jeszcze więc jeden dowód, że dzisiejsze modne fryzury damskie, to nic nowego i już kiedyś to było.

Po zwiedzeniu miasta, odbył się wieczorem w sali hotelu „Beranka" bankiet wydany przez Związek Czechosłowacki na cześć uczestników kongresu, na którem, imieniem delegatów, kol. Hass złożył podziękowanie kolegom - gospodarzom za gościnę i sposobność zwiedzenia ich pełnego pamiątek grodu.

Bankiet urozmaicony produkcjami muzycznemi, śpiewem i tańcami przy znakomitym „Pilznerze" i miłej pogadance koleżeńskiej, przeciągnął się do późnej godziny. Jednak wszystko na świecie ma swój koniec. Tak też i my dnia następnego opuściliśmy Pragę udając się z powrotem do kraju, lecz pobyt w tem mieście, choć krótki, będzie naprawdę miłem dla nas wspomnieniem, a niniejsze wrażenia może będą zachętą dla innych dla zwiedzenia tego pięknego miasta.

ładnie, szeroko i płasko zastosowuje farbę. Plakaty Alda Cosonatiego są wspaniałe i bardzo żywe.

Uważam ten pogląd na plakat angielski, który tu umieściłem, za powierzchowny i niedokładny, wiele też talentów jest mi nieznanych. Dalszy mój wyrok zapadnie dopiero po dokładnem zbadaniu najnowszych sił i szkół angielskich. W każdym razie jest to moje osobiste zapatrywanie. Wpływy kontynentu, które dostają się przez ciągłą styczność ludności angielskiej z innemi państwami, doprowadziły do wielu przesądów. Przesądy te jednak, które uniemożliwiły rozwinięcie się sztuki, zostały po części już usunięte.

Sztuka plakatów angielskich stosuje się do potrzeb narodu i odznacza się wyższą harmonijną tradycją narodową.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ LWOWSKI.

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1929.

Rok sprawozdawczy, szczególniej w drugiej połowie, był dla tutejszego Oddziału dość ciężki. Znaczna liczba kolegów, pozbawionych pracy wskutek złego stanu gospodarczego w kraju, obciążyła w dużym stopniu fundusze związkowe, a także opóźniła załatwienie niektórych spraw organizacyjnych.

Pomimo jednak tych nieprzyjaznych warunków, prowadziliśmy w dalszym ciągu akcję w kierunku zatamowania dopływu nowych uczniów do naszego zawodu. Akcję tę prowadziliśmy przy pomocy miejscowej prasy robotniczej, jakoteż za pośrednictwem władz przemysłowych. Osiągnęliśmy też częściowo dodatnie rezultaty, że wspomnimy choćby nakaz wydany przez Magistrat tutejszym zakładom litograficznym i chemigraficznym, aby unormowały stan ilościowy uczniów według skali naszej umowy cennikowej.

Również i ogłoszony przez nas apel do tutejszego społeczeństwa, wyjaśniający stosunki anormalne panujące w naszym zawodzie, nie zawiódł naszych oczekiwań. Napływ uczniów ustał, lecz praca w tym kierunku jeszcze nieskończona i wymaga dalszego poparcia u ogółu kolegów, wśród których sprawa ta znalazła należyte zrozumienie.

Równolegle z akcją w sprawie uczniów, prowadziliśmy wytężoną pracę organizacyjną wśród kolegów stojących dotąd poza Związkiem, a szczególniej między pracownikami „Książnicy Atlas". Rezultaty tej pracy są takie, że gdy w pierwszym roku po zatargu, posiadaliśmy w powyższym zakładzie tylko jednego kolegę zorganizowanego, to dziś już liczba członków w tej firmie wynosi 10. W niedługim czasie zagarniemy tam pozostałych „ostatnich Mohikanów" i uzyskamy w ten sposób dawny stan posiadania.

W okresie sprawozdawczym, w lipcu otwarto we Lwowie nowy zakład p. f. „Blacholit". Mimo zgłoszonej przez nasze biuro pośrednictwa pracy oferty dostarczenia firmie wszelkich żądanych pracowników, firma sprowadziła sobie pracownika zagranicznego, który zes zkodą naszych bezrobotnych dotąd tem pracuje.

W sprawie tej interwenjowaliśmy u odnośnych władz oraz prowadziliśmy kampanję przy pomocy artykułów w miejscowej prasie, ale jednak bez skutku. Brak zrozumienia nas przez kompetentne czynniki, tłomaczyć sobie musimy niedocenianiem ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajdują nasi bezrobotni. Sprawy tej jednak nie poniechamy, jest bowiem dla nas zbyt żywotną kwestją.

Oprócz pracy na terenie tutejszego Oddziału, braliśmy udział również w sprawach ogólno - związkowych.

Na wniosek naszego Oddziału powstało Centralne Pośrednictwo Pracy, rozpoczęte zostały prace nad wprowadzeniem w życie cennika ogólno - krajowego, a w końcu też na nasz wniosek przyznano w okresie świąt doraźną zapomogę dla wszystkich kolegów bezrobotnych.

Uczestniczyliśmy nadto w szeregu posiedzeń i konferencji dotyczących ruchu robotniczego, z tytułu należenia do tutejszej Rady Związków Zawodowych, oraz w miarę zasobów popieraliśmy materjalnie miejscową prasę robotniczą.

W roku ubiegłym odbyto jednodoroczne Walne Zebranie, 7 Walnych Zebrań nadzwyczajnych i 36 posiedzeń Zarządu.

Sekretarjat otrzymał listów 113, załatwił i wysłał 101 listów

WALNE ZEBRANIE.

W dniu 2 lutego 1930 r. odbyło się w naszym Oddziale doroczne Walne Zebranie, z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokułu z ostatniego dorocznego Walnego Zebrania, 2) sprawozdanie z działalności Zarządu i sekretarjatu, 3) sprawozdanie kasowe, 4) wnioski Komisji Rewizyjnej, 5) wybory nowego Zarządu i 6) wolne wnioski. Zebranie rozpoczęto o godz. 11 m. 30 przed południem.

Obrady otworzył prezes Oddziału kol. Włodarski i odczytał porządek dzienny, poczem na wniosek kol. Gnatta wybrano na przewodniczącego Zebrania kol. Szmigla i na sekretarza kol. Iwanickiego. Odczytany protokuł z poprzedniego zebrania został przyjęty, a następnie kol. Włodarski złożył obszerne sprawozdanie z działalności Zarządu i Sekretarjatu, nadmieniając, że, z powodów od Zarządu niezależnych, nie wszystkie sprawy dały się w okresie sprawozdawczym dodatnio załatwić.

Sprawozdanie kasowe przedłożył kol. Wojtkiewicz, kasjer Oddziału, wykazując szczegółowo dochody i wydatki oraz dodatnie saldo.

Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniami, przyjęto je do wiadomości i na wniosek Komisji Rewizyjnej, która stwierdziła zgodność kwitów i ksiąg kasowych, uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Przed wyborem Zarządu, wybrano komisję - matkę, celem ustalenia listy kandydatów, w skład której weszli kol. kol.: Staniewski, Iwanicki, Kurek i Wasserman. Kolega Włodarski oświadczył, że nie ma zamiaru pełnienia obowiązków prezesa na najbliższy okres, a to z powodu utrudnień, jakie czynili mu poszczególni członkowie w roku ubiegłym.

Celem naradzenia się Komisji - matki, kol. Szmigiel zarządził przerwę, po której jako kandydatów na prezesa zgłoszono kol. kol.: Mikosińskiego i Włodarskiego.

W głosowaniu tajnem otrzymał kol. Mikosiński 17 głosów, kol. Włodarski 12 i kol. Szmigiel 2; kol. Mikosiński jednak mandatu nie przyjął, tłomacząc się, iż nie czuje się na siłach pełnienia tej funkcji. Wobec tego wysunięto kandydatury kol. Włodarskiego i kol. Szmigla. W wyniku ponownego głosowania wybrany został na prezesa kol. Szmigiel, co przyjęte zostało oklaskami zebranych. Po oświadczeniu kol. Szmigla, że przyjmuje mandat, kol. Włodarski złożył mu gratulacje i życzenia owocnej pracy, apelując jednocześnie do kolegów, by nie utrudniali koledze Szmiglowi pracy egoistycznem postępowaniem. W dalszych wyborach na sekretarza z pomiędzy 2 kandydatów— Staniewskiego i Boguckiego, wybrano kol. Staniewskiego.

Na wiceprezesa Oddziału wybrano przez aklamacje kol. Włodarskiego, który przyjął ten mandat, zaznaczając, że chociaż nie chciał zupełnie zasiadać i pracować w Zarządzie, to jednak przyjęciem stanowiska wiceprezesa daje dowód, iż dla dobra ogółu i ciągłości pracy organizacyjnej nie chce być tylko biernym widzem. Oświadczenie to przyjęto ogólnym aplausem.

Również przez aklamację wybrano na kasjera kol. Wojtkiewicza, i na pośr. pracy kol. Mikosińskiego.

Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Semion, Stefanowski i Litwiński Tadeusz.

Do Sądu Honorowego wybrano kol. kol.: Hebeka, Litwińskiego Juljana, Mickesę i Głowackiego.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono dla Zarządu zwrot kosztów oraz aby pobierane od członków wkładki bieżące zaliczać zalegającym na wkładki zaległe.

W wolnych wnioskach, kol. Gnatt w związku z okólnikiem Centrali Nr. 2, poruszył kwestję pracy nadnormowej, praktykowanej częściowo obecnie w „Książnicy Atlas. Kol. Włodarski wyjaśnił, iż wkrótce należy się spodziewać wydania przez Rząd wogóle zakazu pracy nadnormowej, co zaś do poruszonej sprawy przez kol. Gnatta, to Zarząd znajdzie sposób.

Na zakończenie kol. Włodarski podał do wiadomości obecnych, iż od dn. 1 stycznia 1930 r. nazwa „Okręg" została zmieniona na „Oddział".

Na tem, po wyczerpaniu porządku obrad, zebranie zakończono o godz. 2 i pół po południu.

ODDZIAŁ ŁÓDZKI.

W dniu 16 lutego odbyło się tu roczne Walne Zebranie pod przewodnictwem kol. Krzemieniewskiego.

Na wstępie odczytano list z Centrali z zawiadomieniem, że delegaci Wydziału Wykonawczego nie mogą przybyć na zebranie, poczem kol. Ulatowski odczytał protokuł z ostatniego zebrania, który został przez zebranych przyjęty bez zmian.

Następnie kol. Ulatowski złożył sprawozdanie z sekretarjatu, a kol. Szmalewski sprawozdanie kasowe.

Po odczytaniu protokułu Komisji Rewizyjnej przez kol. Borysiewicza, z którego wynika, że księgi prowadzone są bez zarzutu, przyjęto sprawozdania do wiadomości, zaś koledze Szmalewskiemu wyrażono uznanie.

Sprawozdanie z pośrednictwa pracy złożył kol. Warchulski.

Przed przystąpieniem do wyboru nowych władz Oddziału, ustępujący Zarząd podał do wiadomości ułożoną przez siebie listę kandydatów do Zarządu, poczem zarządzono tajne głosowanie, w wyniku których największą ilość głosów otrzymali kol. kol.: Szmalewski, Ulatowski, Krzemieniewski, Krzemień, Wdowiak, Borysiewicz, Mirys i Warchulski. Ponieważ jednak koledzy Wdowiak, Borysiewicz i Mirys mandatów nie przyjęli, Zarząd pozostał więc w dotychczasowym składzie.

Po wyborach do Zarządu, kol. Sochan w imieniu zebranych podziękował Zarządowi za owocną i pełną najlepszych chęci pracę.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano przez aklamację kol. kol.: Borysiewicza i Przepiórkowskiego.

W wolnych wnioskach zabrał głos kol. Mirys, proponując ażeby członkowie opodatkowali się na rzecz bezkondycyjnych na przeciąg 2 miesięcy. Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Następnie kol. Patora zaproponował, aby Zarząd zwoływał kwartalne zebrania dla uświadamiania i wtajemniczania w sprawy organizacyjne młodych członków, na co odpowiedział kol. Ulatowski, wyjaśniając, że zebrania takie odbywają się nawet częściej niż cztery razy do roku; w ubiegłym roku zebrań takich było pięć, o czem wspomniane było w sprawozdaniu sekretarjatu.

Na tem zebranie zakończono.

ODDZIAŁ GÓRNOŚLĄSKI.

W dniu 16 lutego odbyło się doroczne Walne Zebranie przy udziale delegata Wydziału Wykonawczego kol. Gzowskiego.

Zebranie zagaił sekretarz Oddziału kol. Sobola, zapraszając na przewodniczącego kol. Szedla i na sekretarza kol. Jabłońskiego.

Następnie zebranych kolegów powitał w imieniu Centrali kol. Gzowski.

Po przyjęciu protokułu z ostatniego rocznego Walnego Zebrania z dn. 10 lutego 1929 r., odczytano korespondencję z Inspektorem Pracy IV-go Okręgu Częstochowskiego w sprawie warunków pracy młodocianych w zakładach graficznych, w związku z którą kol. Gzowski szerzej wyjaśnił znaczenie postawionych zapytań przez Inspektora, prosząc, aby Zarząd Górnośląski jaknajrychlej udzielił odpowiedzi.

Następnie kol. Sobola wygłosił sprawozdanie sekretarjatu za rok ubiegły, z którego między innemi wynika, że w Oddziale odbyło się 11 zebrań miesięcznych i 30 posiedzeń oraz kol. Bomba odczytał sprawozdanie kasowe, poczem Komisja Rewizyjna stwierdziła zgodność książek kasowych i zgłosiła wniosek udzielenia ustępującemu Zarządowi absolutorjum, który został przez Zebranie przyjęty.

Z działalności pośrednictwa pracy złożył sprawozdanie kol. Gasz, wykazując szczegółowo ilu kolegów i w jakich firmach otrzymało pracę za pośrednictwem Związku.

Następnie zarządzono wybory nowych władz Oddziału, w wyniku których do Zarządu weszli kol. kol.: Gasz (prezes), Cyranek (v. prezes), Jabłoński Jan (sekretarz) i Mrówka (skarbnik) oraz do Komisji Rewizyjnej kol. kol.: Brejer i Szedel.

W wolnych wnioskach zastanowiono się nad sprawą sprowadzania przez niektóre zakłady rysunków i próbnych odbitek z zagranicy, przyczem omawiano wniosek jednego z kolegów, aby nie godzić się na pracę przy wymienionych oryginałach. Sprawę tę przekazano w rezultacie Zarządowi, który ma się porozumieć z Centralą.

Na tem Walne Zebranie zakończono.

———o———

KOSZTY UTRZYMANIA.

Posiedzenie komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy Głównym Urzędzie Statystycznym, zwołane na dzień 4 marca, w celu ustalenia zmian, jakie zaszły w lutym w stosunku do stycznia, z powodu braku quorum nie doszło do skutku.

Numer pojedyńczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70 ćwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz** Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.